NR 20

POLSKA

PAMIĘTASZ POLSKĄ JESIEŃ?



Idzie jesień...

Z wiatrem lecą złote liście drzew. Czerwieni się kwiat jarzębiny w opustoszałym gaju. Mieni się kolorem późny owoc w sadzie. Uwiędły letnie kwiaty — tylko złocienie błyszczą w słońcu. A las piękny w swej szacie — tylko „żółte listki brzóz dygocą, dygocą", pod wpływem jesiennego chłodu. Jeszcze liliowe kobierce wrzosów pokrywają leśne polany. Lecz w głębi lasu ciszej. Umilkł śpiew ptasząt. Powędrowały za morza, na południe, by z wczesną wiosną znowu wrócić w swe ojczyste strony. A nad szarymi zagonami pól unoszą się nitki pajęcze. Z opustoszałych pól wieje smętek i żałość. Ponad polami płyną ołowiane chmury rzadko przez złote słońce rozwiane. A gałęziami drzew szamocą wichry. To jesieni polskiej panowanie.

„W lasach wichry się szamocą".

Przez gałęzie drzew z trudem przedziera się słońce i rzuca ukośne promienie na pożółkłe mchy i paprocie. Drzewa, zbite w gęstwie, stoją majestatyczne i pełne siły. Wiatr jesienny ugina gałęzie drzew, że chwieją się ich wierzchołki, a na ziemię pada deszcz złotych liści. Gdzie więcej światła, tam wrzosy się mienią w słońcu. Na tle złotego dywanu na rozłożystych krzakach jeżyn znaleźć można jeszcze owoce, czasem nogą potrąci się o grzyby, czasem zahaczy o gałązkę tarniny, której cierp-



„W pożegnanie grają lasy".

kie granatowe jagody czekają na pierwszy przymrozek. Nie słychać gwaru ptasząt. Odleciały w cieplejsze strony. Pusto w lesie, czasem tylko można spotkać zmarznięte, szczelnie otulone chustką kobiety, które zbierają suche gałęzie—chróst— i dźwigają ten ciężar na plecach, nie czując wcale chłodu. To jedyny sposób zabezpieczenia się przed zimnem w niewielkiej drewnianej chacie. Poza tym w lesie zbiera się liście i igliwie jako ściółkę, które zwłaszcza w tym roku wskutek suszy musi zastąpić słomę na podściół. To przygotowanie na ostrzejsze dni zimy. A w głębi lasu zwierzęta rozpoczynają swe polowania — lub przygotowują swe leża zimowe. Las jesienią wabi przede wszystkim myśliwych. Rozpoczyna się sezon łowów, którym nasi przodkowie niegdyś hołdowali. Zwierzyny było wówczas poddostatkiem, więc każdy mógł łowić, ponieważ zwierzyna była niczyja. W łowach zamiłowanie miało wielu królów polskich od Bolesława Chrobrego, wielkiego myśliwego, aż po Stanisława Augusta, który w poszumie starych borów szukał ukojenia w chwilach trosk i zmartwień.

Dziś pomimo potworzonych rezerwatów leśnych i opieki nad niektórymi zwierzętami łowiectwo w Polsce odgrywa jeszcze ważną rolę pod względem wychowawczym i gospodarczym. Popierają je dziś sfery rządowe i cieszy się opieką samego Prezydenta Rzeczypospolitej — Ignacego Mościckiego.

W ogrodzie.

...„Drżą od chłodu chryzantemy, opadł róży kwiat" — chciałoby się powtórzyć te słowa na widok pięknego niedawno ogródka, gdzie mieniły się tysiącami barw różnorodne kwiaty, a teraz już tylko nagie, omdlałe łodygi na wietrze się chwieją.

W sadzie ostatnie owoce zebrane. Zbiór ich był najprzyjemniejszą czynnością wszystkich domowników a zwłaszcza dzieci, które chętnie w owocobraniu starszym pomagały. I już gdy grusze i jabłonie nie mienią się czerwienią, myśli się o nowym, przyszłym sadzie. Nowe odmiany wybiera się według wskazówek ogrodników.

W ogrodzie warzywnym po obfitym zebraniu plonów — praca trwa jeszcze. Tu i tam odbywa się siew jesienny. W Polsce stosunkowo mało te siewy jesienne warzyw są rozpowszechnione, a wielu ogrodników prawie ich nigdy u siebie nie stosuje, podczas gdy zagranicą stale praktykuje się siewy ozime warzyw jako prosty sposób przyśpieszenia wiosennych zbiorów. Zagonki z wysianymi warzywami zabezpiecza się przed zimą, nakrywając je gałązkami jedliny, świerczyny lub po prostu słomą, które wczesną wiosną się usuwa. A tymczasem ostatnio zebrane warzywa przerabia się na konserwy, susz i kiszonki, by wysyłać je potem na rynki nie tylko krajowe, ale i zagraniczne.

Przetwórstwo i eksport warzyw.

Dzięki licznie wywożonym przetworom warzywniczym wzmógł się tej jesieni eksport polski. W tej dziedzinie zaznacza się stale wzrost naszego eksportu warzywniczego a nawet na rynkach zagranicznych zdołał zaznaczyć swą egzystencję produktami pierwszej jakości, a w kraju wzbudzić



Ze ściółką z lasu.

przekonanie, że dalsza praca na tym polu może stworzyć silną i dochodową dziedzinę produkcji ogrodniczej.

Przemysł bowiem obejmuje przetwórstwo warzyw na: konserwy, susz i kiszonki.

Dla gospodarstw ogrodniczych i rolniczych najważniejszą jest sprawa jakości i rodzaju surowca, który ma się produkować. Jakość surowca zależy zresztą od gleby, klimatu i od pracy ogrodnika.

W Polsce używa się na przetwory: ogórki, pomidory, groszek, kapustę, szparagi, oraz wszystkie gatunki jarzyn na susz.

Nasze ogórki konserwowe stoją dziś na wysokim poziomie, lecz duża ilość zamówień zagranicznych jest niewyzyskana z powodu braku surowca. Wysyłamy też za granicę warzywa suszone i często zamówieniom nie można nadążyć.

Polski przemysł napotyka na szereg trudności, lecz przy współudziale ogrodników - producentów warzyw rozwijać się będzie pomyślnie dla wspólnego dobra.



Pierwsze jesienne polowanie.

Tegoroczny plon z naszych pól.

Tymczasowe dane statystyczne, dotyczące tegorocznych zbiorów wykazują, że jakość zebranego zboża jest w Polsce pierwszorzędna a ilość niezdatna do konsumcji — jest bardzo mała. Zbiory pszenicy są wprawdzie mniejsze, niż w roku ubiegłym, natomiast zbiory żyta, owsa i jęczmienia znacznie większe, niż dotychczas. Ze zbiorami łączy się ściśle sprawa zaopatrywania zbożem z tych plonów. Otóż jeżeli chodzi o pszenicę, to nie ma obawy, by nastąpiły jakieś przeszkody, ponieważ jeszcze w lipcu były znaczne zapasy pszenicy w starych zbiorach, wynoszące 38.000 wagonów. Pozostać może więc znowu nadwyżka pszenicy. Inaczej przedstawia się sprawa z żytem. Chociaż zbiory są o 1000 wagonów większe, niż w ub. roku, nie będzie można pokryć zapotrzebowania stojącymi do dyspozycji wagonami, gdyż zapotrzebowanie będzie większe, niż poprzednio, ze względu na poprawę gospodarczą kraju.

Dostawa owsa od rolników jest normalna i nie natrafia na żadne przeszkody w pokryciu bieżącego zapotrzebowania, natomiast zapotrzebowanie jęczmienia — jest dotychczas niekorzystne. Tak mniej więcej wygląda sytuacja zaopatrywania zbożem z tegorocznych plonów.

Ostatnie zajęcia w polu.

Po żniwach pola opustoszały. Rolnicy zebrali z nich wszystkie swe plony, ale praca na ziemi jeszcze nie ukończona. Zanim czarna rola zmarznie, musi się ją przygotować pod nowy siew. Każdy rolnik wyciąga ze swych zapasów wory zboża, by dać ziemi tę konieczną daninę, by swą przyszłość zabezpieczyć. I oto zmuszeni mocnym tym prawem, wierząc w lepsze lata, sieją ziarno, by ziemi swej nie zmarnować.

Z siewem oziminy związane są liczne zwyczaje. Oto tam, gdzie siew był rozpoczęty, potrząsano słomą, by nie tylko w ziarno, ale i w słomę przyszły plon był obfity. Z siewem jesiennym związane też są liczne przysłowia, które rolnik chętnie przypomina: „gdy przyjdzie wrzesień, wieśniak ma pełną stodołę i kieszeń".

Najbardziej przywiązany jest lud do przysłowi, dotyczących pogody. Wierzą nasi wieśniacy, że jaki np. dzień Narodzenia Matki Boskiej, takich będzie następnych dni czterdzieści, a za najlepszy czas do siewu uważano czas około święta Matki Boskiej Siewnej. Pięknie wygląda chłop polski przy tym siewie. Wygląda tak, jak go opisał Reymont. Taką też wydaje się w legendzie Matka Boska, kiedy to podobno chodziła po polskich bróździe zoranych i siała ręką z płachty, przewiązanej u pasa. Ten prastary sposób siania często się jeszcze w naszych wsiach spotyka, chociaż zamożniejsi włościanie posługują się już maszynami - siewnikami. Rzucają rolnicy ziarno — przyszłą nadzieję — w ziemię — a za swą pracę, za swój pot i trudy z przyszłą wiosną będą się cieszyć łanami zboża, droższego mu niż złoto.

Jesienne święto.

Każda pora roku ma swe święto, połączone z obrzędami i tradycją pielęgnowaną przez wieki. Na jesieni przypada święto umarłych. Są to dwa dni w roku, kiedy zwracamy się myślą ku przeszłości, by wspomnieć zmarłych i zastanowić się nad życiem. Są to pierwsze dwa dni listopada, tego najsmutniejszego miesiąca liści opadających i dni szarych, pochmurnych, gdy najsilniej odczuwamy bezpowrotność dni przemijających i na myśl nam przychodzą ci, którzy odeszli. Cześć dla nich, pamięć dla zmarłych była zawsze wybitną cechą dawnej wiary Słowian i ich domowego obyczaju. I kult ten przetrwał do dnia dzisiejszego. Dlatego to w dzień święta umarłych zaludniają się cmentarze, przystrajają pomniki i groby — a cisza i spokój ożywiają odgłosem kroków i szeptem modlitw. Cmentarz przedstawia się niezwykle. Pod murami cmentarnymi, po obydwu stronach ulicy wyrastają stosy wieńców, kwiatów, wiązanek, lampek nagrobnych. Każdy stara się, czym tylko może, przystroić mogiłę — to też wśród migocących świateł stosy kwiatów, przeważnie smutnych kwiatów jesieni — chryzantemy zdobią groby. Alejami cmentarnymi płyną fale postaci żałobnych, by przypomnieć sobie imiona tych, co dawno spoczywają wśród kurzu zapomnienia. Imiona ich zestawiamy z naszymi i staramy się odpowiedzieć na dręczące nas pytanie — jak daleko odbiegliśmy od swych przodków.


Przy zbiórce owoców.

Motyw jesieni w literaturze polskiej.

„Ze wszystkich wspomnień z szeregu lat,
z porywów i uniesień,
jedyny w duszy został ślad,
kochana polska jesień".

Komuż obraz złotej, polskiej jesieni nie wrył się głęboko w duszę? Któż nie radował się złocistym słońcem, uśmiechniętym poprzez czerwonożółte liście drzew i nie wchłaniał w siebie zapachu świeżo zaoranej ziemi? I nie nasycał oczu darami, hojną ręką jesieni rzuconymi? Już nasz poczciwy Rej tego bogactwa z niecierpliwością oczekiwał: „przyjdzie jesień... ano serce roście, ano chuć i dobra myśl roście, ano wszytko zdrowo, wszytko miło". Uśmiechnął się poeta do tej barwnej czerwieni jabłek i grusz, a nam zaraz w związku z tym na myśl przychodzi bogaty dworek szlachecki i plony obfite, więc jak Pol zawołamy: „O! jesieni złota nasza! Tyś jak darów Boża czasza, Dziwnie mądra, pełna cześci, I kojącej pełna treści!" Czy dziś, czy dawniej poeci jednakowo odczuwają piękno tej „szczodrej pani", która darzy jednak sprawiedliwie, czego nie zapomniał wytknąć Adam Naruszewicz:

„Masz gospodarzu zapłatę za to,
Żeś przepracował wiosnę i lato:
Ciesz się z czeladką; a kto próżnuje,
Niech głodny gardziel, piaskiemładuje".

Chłodne dni jesieni, wieczorną mgłą zasnute wywoływać muszą tęsknotę za czymś, co minęło i co może wrócić. Melancholia i smutek wkradają się do duszy. Wtórują im wichry jesienne, szamocące gałęziami drzew. Las jak i w lecie stoi piękny, majestatyczny, pełen wieku i siły. Wśród wyniosłych sosen brzozy tylko jaśnieją rozplecionym włosem, a inne drzewa tulą się do siebie koronami, że słońce z trudem pełza po zrudziałych mchach i paprociach. Obok, leśne poręby przykuwają nasz wzrok, że chciałoby się nam podzielić tym widokiem z innymi, jak Kossuthówna:

„czy znasz ty leśne poręby,
makatą przez las rzucone,
jesiennym słońcem uśpione,
czy znasz ty leśne poręby?

Ale kiedy późna jesień nadchodzi, nawet las zda się zawsze potężny i dumny z rezygnacją jakby oznajmia: „nie szumieć mi nie gwarzyć, jesień wichrem miotała, wszystkie liście rozwiała, jej prawo gospodarzyć". Nigdzie tak pięknie nie wyrażone jest to gospodarowanie jesieni w borze, jak u Dygasińskiego, kiedy to wiatr wraz z jesienią rozpoczął tam swe panowanie: „Ej hula na fali rączej suchy liść bohboru, płynie do Wisły, do morza, poza nasze światy — okruch obleczenia naszej ojczyzny". Takie lasy z wichrem i szumem jesiennym mamy i w górach, gdzie z poza sennej

mgły jesiennej wyłaniają się na chwilę. Taki moment uchwycił Kasprowicz, by równocześnie zawołać: „o smutna godzino rozłąki, o smutna, cicha jesieni“.



Jesienna orka.

Nigdzie tak pięknie i tak prosto zarazem nie mamy przedstawionego obrazu polskiej jesieni jak u Reymonta, który zżył się z wsią, wzrósł wśród niej, i wieś ponad wszystko ukochał. Nic więc nie mogło ujść przed jego wzrokiem. Oto jesień w polu tak opisuje: ...„rzędy kobiet czerwieniły się na kopaniskach... rozległ się gruchot zsypywanych do wozów kartofli... miejscami orano jeszcze pod siew... stada krów srokatych pasły się na ugorach... długie, popielate zagony rdzawiły się młodą szczotką zbóż wschodzących, ...ogniska się paliły i długie niebieskie warkocze dymów ciągnęły się nad zanogami. Wóz zaturkotał albo wóz zgrzytnął o kamienie, to cisza znowu obejmowała ziemię na chwilę... to znowu śpiewka się zerwała lub krzyk niewiadomo skąd powstały, leciał, nisko tłukł się po brózdach i dołach i tonął bez echa w jesiennej szarości, na ścierniskach, oprzędzonych srebrnymi pajęczynami w pustych, sennych drogach, ciężkich głowach... to włóczono rolę i tuman szarego, przesłonecznionego kurzu podnosił się za bronami, wydłużał i pełzał aż na wzgórze i opadał, a spod niego, niby z obłoku, wychylał się bosy chłop, z gołą głową, przewiązany płachtą — szedł wolno, nabierał ziarna z płachty i siał ruchem monotonnym, nabożnym i błogosławiącym ziemi“. Taki opis mógł podać tylko ten, kto całą duszą związany był z wsią polską i zagon polskiej ziemi ponad wszystko umiłował.



„Borynowy” siew.

Nie zawsze jesień mieni się kolorem barw w promieniach gasnącego słońca. Nieraz świat zasnują gęste chmury i deszcz siecze bezustannie ziemię. I kiedy u jednej z poetek „płacze jesień dżdżystą nocą“ — opis pory deszczowej u Reymonta wstrząsa do głębi: „Szara kurzawa deszczów przysłoniła świat, wypiła barwy, zgasiła światła i zatopiła w mrokach ziemię, że wszystko wydało się jakby sennem majaczeniem, a smutek wstawał z pól przegniłych, z borów zdrętwiałych, z pustek obumarłych i wlókł się ciężkim tumanem — a ludzie wzdychali żałośnie w strasznej tęsknocie — w nieutulonej tęsknocie za słońcem“.

Tej ponurości krajobrazu nie mógł się oprzeć ani milczeniem jej pominąć Żeromski. Dzień taki przytłaczać musi człowieka, poruszyć jego najtajniejsze struny duszy, by wydobyć choćby smutne lecz z głębi serca płynące tony. U Żeromskiego więc czytamy taki opis dżdżystego dnia: „Obłoki o kształtach ledwie dostrzegalnych grubą nawałą zaścielały niebo. Posępna ich barwa ścigała i tępiła wypieki schorzałego światła, co się gdzieniegdzie chyłkiem przekradało w przestrzeni. Północno-zachodni wiatr nadlatywał i zacichał, niecąc po polach przewiędłe i zeschłe źdźbła“.

Przyroda cała, pełna smutku, przesiąknięta wilgocią deszczów, budzi „jesienny“ u nas nastrój. Nastrojowe są krótkie wiersze Konopnickiej („Jesienią“), pełne żalu u Kasprowicza, który, żegnając ukochane góry, zastanawia się nad sobą. Ponurej barwy nabiera też jesień u Staffa:

„chorą gałęzią pożółkłej zieleni
uderza jesień chmurne moje czoło —
widma się do mnie wcisnęły jesienne,
z pooranymi twardym bólem czoły,
ze zwieszonymi dłońmi stają przy mnie”.



Pod brzemieniem chróstu.

Wobec tych „w i d m jesiennych“ człowiek jest bezsilny, nigdzie się schronić nie może tak, jak przed sumieniem, w które pod wpływem takiego nastroju wgłębiamy się i zastanawiamy — co za plony będziemy zbierać, gdy lato już minęło, jak wytrwać do przyszłej wiosny. I czy to słońce złotej jesieni, czy szare mgły, otulające świat, radość i melancholia, płynące z opustoszałych pól i ogołoconych drzew, wszystko to stanowi cząstkę naszej duszy i stanowi jakąś więź tajemniczą, która nas wszystkich rozproszonych po świecie łączy w jeden naród.

Jesień w obrzędach i zwyczajach ludu polskiego.

Kiedy plony z pól są zwiezione, gdy robota w polu ustaje a spiżarnia jest pełna i wszystko przygotowane na zimę, wówczas okres ten najbardziej nadaje się na zakładanie nowego ogniska rodzinego. Toteż w tym czasie najwięcej się wesel odbywa.

Według starego zwyczaju gody weselne trwają cały tydzień i cała wieś w nich uczestniczy. Dla wszystkich musi starczyć weselnych „kołaczy“. W październiku i listopadzie „na głuchej jesieni“ tuż przed adwentem odbywają się w Polsce liczne wesela według starego zwyczaju. Dlatego też polskie gody weselne od pierwszych swatów aż do końca uroczystości weselnej przedstawiają jeden z najpiękniejszych fragmentów życia rodziny polskiej. Obrzędy weselne rozpoczynają się zaręczynami czyli zrękowinami, do których Polacy przywiązywali wielkie znaczenie. W nich pozostała tradycja ślubu pierwotnego z czasów przedchrześcijańskich; z zaręczynami wiąże się wiele obrzędów. Najpiękniejszym może jest wiązanie dwóch rąk prawych na chlebie — jako symbol połączenia dwóch istot równouprawnionych do pracy na całą drogę życia.

Samo wesele było uroczystością całej okolicy, czy wioski, gdzie goście stanowią całą hierarchię obrzędową i mają swe osobne nazwy.

Każdy moment polskiego wesela ma swoje oddzielne pieśni, które lud wiejski przechowuje— pieśni wspólne wszystkim warstwom narodu — pełne poezji, wdzięcznej prostoty, podniosłego nastroju serca i głębokich uczuć rodzinnych.

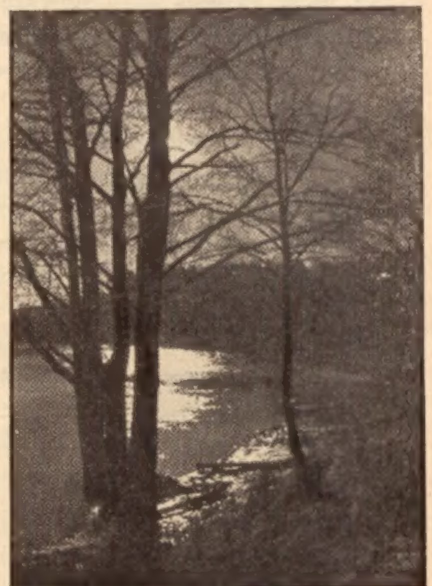
Obok wesela, które według staropolskiego zwyczaju odbywało się zwykle w jesieni, wielką rolę odgrywały wróżby weselne w listopadzie w wigilię św. Katarzyny i św. Andrzeja. Zwyczaj ten dawny, a jednak niezmieniony dochował się do dziś w wielu domach. Praktyki i przesądy wróżebne, zależały zwykle od pór roku lub od przesilenia słonecznego. Toteż wróżby w wigilię św. Andrzeja jako przypadające na późną jesień były wszędzie rozpowszechnione i cieszyły się niezwykłym powodzeniem wśród młodzieży, zwłaszcza żeńskiej. Dla chłopców wróżby odbywały się zwykle w wigilię św. Katarzyny. Były to różne wróżby. Dotyczyły życia, śmierci, małżeństwa, urodzaju czy wreszcie pogody. Najprzyjemniejsze dla młodych były wróżby matrymonialne, które znał każdy dom polski, gdzie była w nim młodzież. Znaczenie św. Andrzeja w wróżbach zdawna podkreślano przysłowiami:

„Na św. Andrzeja dziewkom z wróżby nadzieja“, albo „noc Świętego Andrzeja przyniesie nam narzeczonego“ itp., którym wiele młodych dziewcząt szczerze wierzyło, tak jak zresztą i przesądom, które z zwróżbami były połączone.



Samotna kapliczna na roku ulicy.

Zabiegi wróżebne wykonywane w wieczór wigilijny św. Andrzeja są bardzo różnorodne i bogate. Najpospolitszą wróżbą jest np. lanie z wosku, a w zamożniejszych domach cyny lub ołowiu. Szczególniej zna-



Wieczór nad jeziorem.

ną wróżbą jest robienie z wosku podobizny osoby sobie wrogiej i niszczenie jej w ten sposób, jaką miała zginąć śmiercią. Wylane obrazy z wosku miały być rzekomo obrazem przyszłych losów dziewczyny, która ten wosk wylała. Połączone to było zresztą z zaklęciami, które były ściśle wypowiadane według zwyczaju przejętego od swych prababek. Podobną scenę lania wosku i wróżenia zeń losów dziewczyny mamy przedstawioną w jednej ze scen „Strasznego Dworu".

Ponadto mamy o wróżbach w wigilię św. Andrzeja wiele wzmianek w literaturze staropolskiej, którą dziś z zaciekawieniem czytamy i porównywamy, jak mało lud nasz odbiegł od przesądów i zwyczajów swych przodków.

Prócz wróżb z wosku znaną jest jeszcze wszędzie wróżba z kartek, na których wypisane są imiona. Kartki te podłożone pod poduszkę mają dać dziewczynie imię przyszłego męża. Liczne są też wróżby z różnych przedmiotów, które do dzisiejszego dnia lud spełnia z wiarą w ich prawdziwość, tak jak je spełniano przed wiekami. Przodkowie nasi przekazali nam cały dorobek swej bogatej kultury wraz z zwyczajami i obyczajami, a nawiązując do przeszłości korzystamy równocześnie ze skarbów własnej, narodowej kultury, utrwalamy ją i jednocześnie pielęgnujemy, mówiąc mową przodków, śpiewając dawne pieśni, jak i zachowując staropolskie zwyczaje doroczne. A nawołując do pielęgnowania i czczenia naszej przeszłości wiemy o tym, co daje nam staropolski obyczaj, który każde pokolenie winno czcić. Czcząc jednak naszą przeszłość starajmy się w każdej dziedzinie życia polskie zwyczaje, polską tradycję — polską kulturę zachować, gdyż dzięki nim właśnie mamy zapewnioną „ciągłość i rodzimość narodowego życia".



„Żółte listki brzóz dygocą, dygocą".

Rocznice listopadowe.

Na smutną porę opadających liści i pierwszego śniegu — przypada szereg dni, które zapisała historia polska. Dni które głęboko wbiły się w duszę każdego Polaka. I choć już 19 lat mija od owych niezapomnianych wydarzeń, od wskrzeszenia Państwa Polskiego — to jednak pamięć walk o tę wolność naszą nigdy nie zostanie w pamięci zatarta.

Oto pamiętny był ranek 1-go listopada 1918 roku dla mieszkańców Lwowa. Na gmachach rządowych powiewały niebiesko-żółte chorągwie, a ruscy żołnierze zajęli miasto. Tymczasem młodzież polska zerwała się od książki szkolnej i na gwałt zadany jej drogiemu miastu odpowiedziała protestem, które wydało się wprost szaleństwem. A jednak niejedno orlę lwowskie, które z trudem mogło utrzymać w ręce karabin, zdobywało amunicję, oczyszczało z wroga ulice. Na porę dnia orlę nie zważało. Często nocą, na mroźnym wichrze listopadowym, na deszczu i śniegu trwało na placówce. Toteż w dniach listopadowych młodzież lwowska broniła swego grodu. Gdy jeden padł ugodzony śmiertelnie, zastępował go drugi, takich przykładów było mnóstwo. Jesienne wieczory ogarniały ciemnością pozbawione świateł miasto. Z daleka tylko widoczne były łuny pożarów, lecz nikt nie myślał o poddaniu się. Obrońcy głodni i zziębnięci patrzyli na nowe ofiary pełni męstwa i wiary w oswobodzenie miasta. Wreszcie 22-go listopada zaświtał pogodny ranek. Lwów pozostał wolny, a tylko cmentarz powiększył liczbę krzyży, prostych, jednakowych, tak jak jednakowe było bohaterstwo tych orląt lwowskich.

Na późne dni listopada przypadają też walki powstaniowe 1830 roku, jako reakcja przeciw warunkom istniejącym w kraju. I tu rzeczniczką tegoż stała się młodzież, na którą działał jeszcze dość silnie romantyzm, rozbudzając w niej wiarę we własne siły i w potęgę narodu. Młodzież, chwyciła za broń, by spróbować zbrojnego wystąpienia o niepodległość i dać przykład późniejszym pokoleniom, które mogły potem powtórzyć za Józefem Mączką, „starym ojców naszych szlakiem, przez krew idziem ku wolności". Idea odzyskania utraconej wolności, przenikająca cały naród, a wyra-

żona w słabej próbie powstania, idea zbrojnej walki o niepodległość nabrała realnych kształtów dzięki Józefowi Piłsudskiemu, który z odwiecznych źródeł mocy narodowej, z tkwiącego w głębiach dusz najmłodszych pokoleń skorzystał i pobudził ich instynkt do walki orężnej o utraconą ojczyznę. Wskrzesił więc wielkie tradycje powstańcze, a nie zważając na piętrzące się trudności, pragnął ogarnąć całe masy. Toteż postać J. Piłsudskiego, który urzeczywistnił odwieczne dążenia niepodległościowe narodu — na zawsze wyryta będzie w sercu każdego Polaka. Jemu to bowiem zawdzięcza się odzyskaną Ojczyznę. Dzięki Niemu też święcimy w listopadzie najpiękniejszą rocznicę, dzień 11-go listopada, jako dzień wskrzeszenia Państwa Polskiego. Dzień 11-go listopada 1918 r. jest datą przełomową w dziejach narodu. Po długotrwałym okresie walk i zmagań się z wrogiem nadszedł wreszcie dzień zwycięstwa. A choć wyzwolenie całego kraju jak i ustalenie granic państwa wiele jeszcze czasu wymagało — to jednak dzień 11-go listopada stał się pierwszym dniem wolnej ojczyzny i dziś obchodzony jest jako wielkie święto narodowe w całej Polsce i poza granicami kraju, gdzie tylko biją gorące serca polskie.



Pierwszy śnieg.

Ostatnie dni jesieni.

Chociaż świat cały nie jest pogrążony w jednakowym nastroju mglistej, przejmującej chłodem jesieni, chociaż daleko poza granicami kraju i poza oceanami rodacy nasi przeżywają gorące lato w cieniu wiecznie zielonych drzew — to jednak wszyscy rozproszeni po świecie Polacy przeżywają polską, rodzimą jesień. Wszyscy biegną myślą ku swej ojczyźnie, która ogarnięta jest przerażającą cichością tak charakterystyczną dla jesieni.

Opustoszały pola, wsie przycichły, a w lasach głuchy skrzyp gałęzi, wśród których tylko wicher hula. Mgły jesienne zdają się być ołowianymi chmurami śniegowymi, które lada dzień zasypią śniegiem ziemię. A w sercu pod wpływem obumarłej natury rodzi się smutek taki, jaki u Reymonta wstawał „z pustek obumarłych i wlókł się pod ciężkim tumanem; przystawał pod krzyżami na prostych drogach, gdzie nagie drzewa trzęsły się z zimna i łkały w męce".

A jednak wśród tej pustki jesiennej wśród bezbrzeżnego smutku, który wsącza się w duszę człowieka, jakaś nadzieja ogarnia człowieka. Nadzieja dni pięknych, które po dniach ponurych przyjść muszą. Czym byłoby życie wśród tej martwoty, bez kwiatów, świeżych barw i słońca, wśród deszczów i chłodu, gdyby brakło ludziom wiary w jaśniejsze dni. Jesień świat cały odmienia i tak jak w swych początkach mieniła się kolorami, tak późne jej dni są bezbarwne, szare i obumarłe. Każdy jej dzień żegna umierającą naturę, jej barwy, dźwięki, jej życie, które wrzało. A teraz na ziemi wiejąca pustka, z pól i lasów płynący smutek każe nam żegnać je, lecz tak jak żegna się kogoś, kto ma powrócić.

Toteż chciałoby się powtórzyć za Kasprowiczem wiersz pożegnania tej złotej polskiej — tej prawdziwie naszej jesieni:

...„W tej pustce, w tem wyczerpaniu,
Które mi w oczach rośnie,
To samo odczuwam życie,
Jak w pełnej, kwitnącej wiośnie.

Powiędły, przymarły pola,
Niebiosa coraz to bledsze,
Żądnemi piersiami chłonę
Ciche, jesienne powietrze"...

Z okazji zbliżającego się Święta Niepodległości jeden z najbliższych numerów „Polski" poświęcimy Wojsku Polskiemu.